

TOWA GOTHELF

ur. 1927; Puławy



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina i dom rodzinny, rodzice, ojciec, Israel Awigdor Taich, matka, Elka Taich, rodzeństwo, Nachemja Taich, Gerszon Taich, Fajga Taich, Gołda Taich, Sara Taich, Mojżesz Taich, Itamar Taich, babcia, ulica Lubelska 40, ulica Piłsudskiego 1, fabryka obuwia, śmierć babci

Najbliższa rodzina

[Nazywam się] Towa Gothef, z domu Taich, urodzona w Puławach 20 grudnia [19]27 roku z ojca Israela Awigdora i matki Elki. Żyliśmy w Puławach i miałam jeszcze siedmioro braci i sióstr.

Przed wojną ja jeszcze byłam bardzo młoda, [mieszkałam] z rodzicami. Miałam siostry starsze ode mnie, ja byłam najmłodsza. Najstarszy brat mój miał na imię Nechemja, potem był jeszcze jeden brat Gerszon, siostra Fajga i jeszcze siostra Golda, i siostra Sara, i brat Mosze, i jeszcze brat Itamar, i ja najmłodsza, Towa. U rodziców mieliśmy bardzo dobre życie. Mieliśmy fabrykę obuwia i wszyscy w rodzinie co mogli, pomagali, [szczególnie] bracia. Żyliśmy bardzo ładnie na ulicy Lubelskiej 40 i na Piłsudskiego 1. Puławy [to było] bardzo ładne miasto, [był] ładny park i skwer, którego [nie ma] teraz. Ciągłe chodziliśmy do parku, schodziliśmy na dół tam do sadzawki, na te schody ukośne. I to się zawsze wspomina. Nawet jak chodziłam po wojnie, zachodziłam ciągle do tego parku, ucieszyć się nim, jak to było przedtem.

Jedną babcię miałam, jak ona umarła, ja miałem sześć albo siedem lat. To była matka matki. Moja matka pochodziła z rodziny Frydman. [Babcia] już była stara, umarła, jak miała sto pięć lat. Jak ja jeszcze nie żyłam, ona złamała nogę i zrobili jej operację, ale nie udało się. Ona trochę kulała, ale my, dzieci bardzo lubiliśmy ją. Zawsze stała w kuchni, patrzyła, co mamusia robi, nie miała co robić. Siedziała, a myśmy ją lubili. Starsi bracia moi zawsze kupowali jej czekolady, kiedyś to się tak obchodzili z ludźmi, ja myślę. [Zmarła] dzień przed Pesach, mamusia siedziała tylko pół godziny – u nas, jak ktoś umiera, to się siedzi 7 dni w domu i nikt nie wychodzi, nie wolno nic robić. To rabin jej powiedział: „Idź do domu, pół godziny posiedź, potem idź umyj się i szykuj na kolację, na Pesach”. Tutaj powiedzieli, że ona była Boża kobieta – na pewno robiła dobrze w życiu, dlatego nie potrzebowała siedzieć po

zmarłych. To się siedzi tak na podłodze, to męczące trochę.

[Rodzice] byli krewnymi, ich matki były siostrami. Mam imię po babci ze strony ojca – Towa. Ojciec z matką bardzo lubili siebie, zawsze mówili: – Żebyśmy tylko umarli razem albo jedno po drugim prędko, żebyśmy nie potrzebowali, żeby dzieci nas utrzymywały. I umarli razem. A jeden brat zawsze śmiał się, on był taki dowcipny, przy jedzeniu opowiadał dowcipy, miał szesnaście lat, mógł być cztery lata starszy ode mnie. Myśleli, że mama już nie przyniesie więcej dzieci, a to ja wyszłam po czterech latach. Śmiał się, że ludzie młodzi, pięćdziesiąt dwa lata, a rozmawiają o śmierci, ale powiedział: „Ja też [chcę umrzeć z wami]”. I tak się stało, że on też w tym samym dniu został zabity co oni. To jest dziwny zbieg okoliczności.

Data i miejsce nagrania	2006-12-18, Ramat Efal
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"